

Opole *I-116*
D-r TADEUSZ ZIELIŃSKI
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

PIĘKNA
HELENA

STUDJUM

Z CYKLU: WSPÓLZAWODNICZY CHRZEŚCJAŃSTWA

WYDANIE DRUGIE

Autografie greckie



111
ZAMOŚĆ
ZYGMUNT POMARAŃSKI I SPÓŁKA

PIĘKNA HELENA

D-r T A D E U S Z Z I E L I Ń S K I
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

PIĘKNA
H E L E N A

S T U D J U M

Z CYKLU: WSPÓLZAWODNICY CHRZEŚCJAŃSTWA

WYDANIE DRUGIE.



Z A M O Ś Ć
Z Y G M U N T P O M A R A Ń S K I I S P Ó Ł K A

D-149 / 193. M. 25.

7



153050

Tłocznia
WŁ. LAZARSKIEGO
w Warszawie

1921

~~BUW-D-97454/185~~
~~12.12~~

I.

Gdy Faust zechciał zwrócić ją rzeczywistości, tę cud-białogłową, która w spadku po miłości wieków otrzymała przydomek „Pięknej“, zmuszony był szukać jej w przybytku Macierzy wszechistnienia. Tak też i my uczynimy: tam tylko, w tym ośrodku podświadomego życia ludzkości, kędy, poza przestrzenią i czasem, cienie wieków minionych kolebią drzemiący zaród przyszłości, tam tylko znajdziemy odpowiedź na pytanie, skąd powstała i jakie ma znaczenie mistyczna postać Heleny. Odpowiedź ta brzmi jak następuje:

Było to w epoce narodzin tego, co nie miało początku. Bóg przedwieczny wraził spojrzenie badawcze w zagadkę własnego pochodzenia; odgadłszy ją, wzdrygnął się na myśl o końcu tego, co nie powinno mieć końca. Niezlomny wyrok: „Wszystko, co miało początek, mieć będzie i koniec“ — ciężkiem legło brzemieniem na jego boskiej świadomości: odtąd wszystkie myśli jego zmierzają ku temu, ażeby z paszczy znicestwienia wyrwać siebie i swoje królestwo, całe boskie piękno rządzonej przez się przyrody. Lecz jego rozum świadomy nie daje mu odpowiedzi na dręczące pytania; niczyj umysł nie potrafi rozerwać pierścienia życia tak, żeby obręczyć jego, otrzymawszy początek, nie miała zarazem należeć końca. Łaknąc ukoju, zstępuje on w podświadomego bytu wieszczą głębinę, w przybytek Macierzy, czyli, co znaczy to samo, w przybytek Matki-Ziemi. Tutaj, w dzikim wąwozie Dodony wieszczu wyrasta dąb; szelst jego liści wiecznie zielonych jest głosem Ziemi. Na

konarach dębu siedzą dwie gołębicę: ich ciche gruchania są głosem Ziemi. Lecz któż językiem rozumu zdoła wypowiedzieć tajemniczy gwar tego życia podświadomego? Zeus go nie rozumie; zbyt wysoko wzniósł się on ponad wieszczą Ziemię, zbyt daleko od niej się odsunął. Osadza tedy pod dębem swoich kapłanów-wróżów, Sellów; każe im żyć zgodnie z prawami Ziemi, w najściślejszej z nią styczności, nie myć nóg i spać na gołej roli... przypomnę słowa Homera (Iljada, XVI, 233):

Zeusie, boże Pelasgów, piastunie dalekiej
Dodony, gdzie Sellowie, posłuszni twej woli
Mieszkają, nóg nie myjąc, śpiąc na gołej roli.

Dzięki tej najściślejszej styczności przenika ich zwolna wieszczą siła Ziemi; zaczynają oni rozumieć i szelest dębu i gruchanie gołębic. Jako pośrednicy między życiem podświadomem a świadomem, przelewają w słowa jasne wieść tajemniczą Ziemi: zwierzają Zeusowi rękojmię ocalenia. Tą rękojmią jest Człowiek... dokładniej, Nadczyłowiek, z białogłowy urodzon witeż boskiego nasienia. Prawdziwy twór boży, bohater. I oto bóg zstępuje ku pannie śmiertelnej,—dalej mówię słowami Hezjoda:

...myśl tęą w sobie piastując,
Aby dla bogów wieczystych i dla pokoleń śmiertelnych,
Męża wzbudzić, Herosa, co groźną pokona Zagładę.

Poczyna się życie Nadczyłowieka na ziemi, przedmiot troski nieustannej dla jego rodziców. Ów, od losu przeznaczon na zbawcę bogów, nie podlega prawom tych ostatnich; ponad sobą zna jedno tylko prawo: prawo własnej potężnej woli. Czy ostoi się on w walce życiowej? Czy doniesie pochodnię życia nietkniętą aż do tej chwili wyroczonej, w której przedwieczny mrok ruszy przeciwko świetlistemu królestwu niebian, a najwyższy z bogów spoglądać będzie na syna swego, oczekując odeń odsie-

czy i ratunku? Tak, z pieczołowitością i trwogą spoziera on na ziemską dolę swego syna, lecz wspomagać go nie powinien, w tem bowiem tai się rękojmia potęgi Nadczyłowieka, aby niczego nie zawdzięczał on boskiemu swemu rodzicowi.

Widzi to córa niebiańska najwyższego z bogów, pani wiecznej młodości i krasę; przez współczucie dla jego trosk dobrowolnie poświęca swą boskość, dobrowolnie zstępuje na ziemię, aby stać się przyjaciółką i towarzyszką tego, który zbawić ma królestwo bogów. Szczęście przez długi czas im sprzyja: Nadczyłowiek, za towarzyszkę mając wieszczą Dziewicę, snadnie odnosi tryumfy nad zasadzkami tych synów mroku, którzy chcą zgładzić go przedwcześnie, nim wybije godzina walki fatalnej, ażeby królestwu bogów odjąć wszelką nadzieję ratunku. Lecz oto ślepy traf oddaje ją samą we władzę synów mroku: Dziewica popada w niewolę do tytanów. Teraz sam bóg zaczyna działać; fatalna wojna rozgorzała. Obaj, i bóg i Nadczyłowiek, ruszają na twierdzą tytanów, aby uwolnić Dziewicę i obronić królestwo światłości przeciw mrokom. Zwycięstwo idzie ich śladem; już prawie zdobyta jest mroczna twierdza nieprzyjaciół, nagle staje się to, co wyższe bywa nad wszelkie rachuby. Bądź wskutek podstępu wrogów, bądź wskutek zrzędzenia losu, Nadczyłowiek sprzeniewierza się swojemu powołaniu, temu, w imię czego rozpoczął bój z nieprzyjaciółmi: widzimy go we władzy pięknej córy wrażego plemienia; za jej sprawą porzuca on swój zamiar, porzuca tę, która opuściła dlań szczęśliwość niebiańską. Daremne są wszelkie próby przeciwdziałania: wszak wiemy, że niema nad nim prawa, prócz własnej, potężnej jego woli. Wtenczas to miłość niebiańskiej Dziewicy przemienia się w śmiertelną nienawiść: na jej zlecenie i wskazanie ginie z ręki

i od oręża wroga jej niewierny towarzysz, ten, który od losu był znaczon na zbawcę królestwa bogów. Ale i jej życie będzie odtąd rozbite: rzuca się ona w ogień jego płonącego stosu; dusze obojga schodzą do piekła; w wojnie światowej następuje przełom, świetliste królestwo bogów nieuchronnie chyli się w zagładę.

II.

Tak opiewa, w ogólnych rysach, najstarsza legenda europejskiej ludzkości. Po wędrówce i rozsiedleniu się plemion uległa ona w wielu miejscach zapomnieniu; gdzieindziej zakrzepła w swej pierwotnej, smutnej postaci; w jednej tylko Grecji, pod wpływem radosnej religii Apollina przeszła ona w nową fazę rozwoju. Bogowie stoczyli bój z duchami mroku i odnieśli zwycięstwo. Nadczłowiek nanowo połączył się z Dziewicą i żyje z nią wiecznym, błogosławionem życiem. Nowy ten, radosny finał spleta się z pierwotnym, utrudniając badaczowi analizę głębokomyślniej legendy. Na domiar, i Hellenowie podzielili się wedle plemion, i każde z nich na swój sposób rozwinęło i w obrazy poetyckie wcieliło pierwiastkową baśń. Wspólny dla wszystkich pozostał Zeus, jako najwyższe bóstwo Olimpu helleńskiego. Wszelako wśród jednych Nadczłowieka mianowano Heraklesem, Dziewicę w jej bycie niebiańskim Ateną, w ziemskim zaś Dejanirą; wśród drugich trzem tym postaciom odpowiadali Jazon, Hera i Medea; wśród trzecich — Meleager („nieszczęsny myśliwiec“), Artemida i Atalanta; wśród czwartych, nakoniec, — Achilles, Afrodyta i Helena. Nie bardzo przypomina to homerowską formę legendy o Achillesie i Helenie; tak, zapewne, od formy pierwiastkowej do homerowskiej, krok to — ol-

brzymi, i mit wielu ulec musiał przemianom, zanim otrzymał tę poetycką szatę, w jaką ubrał go twórca Iljady.

Forma homerowska znana jest powszechnie. Helena pozostaje córą Zeusa, lecz jest postacią odrębną od niebianki Afrodyty, zachowując wobec niej stosunek wybranki i kornej służebnicy. Również i mężem jej w poemacie mieni się nie Achilles, lecz Menelaos. Jednakowoż porwana zostaje przez Parysa i Trojan; porwana, mianowicie, wbrew swojej woli; nie ma ona serca dla kochanka, który ją uwiózł i wyrzywa się duszą do swego poprzedniego dzielnego małżonka. Wraz z Menelaem na wyprawę celem oswobodzenia Heleny udaje się i Achilles; ale dlaczego właściwie—tego sam on na dobre nie wie (I, 151):

...Nie wiem, prawdziwie, za co my się bijem, Grecy?

.....
Wszak mi Trojanie żadnej dalekiej obrazy
Nie zadali... w spokojne mi państwo nie wpadli,
Żyt nie palili, koni na łańcach nie kradli.
Daleko stąd się pasły moje tłuste stada,
W cichym kraju, gdzie jedno sam brzeg odpowiada
Grzmotowi srebrnej fali, złote żniwa stoją...

W taki to sposób mit pierwiastkowy, uległszy zapomnieniu, dotkliwą zostawił po sobie lukę.

I nie Achilowi sądzonem było uwolnić Helenę. Prawda, że dla nas Iljada kończy się na scenie spotkania Achilla ze starcem Priamem, tej scenie tak znamiennej, w której dwie owe bezwarunkowo romantyczne natury po raz pierwszy poznały się i pokochały wzajemnie. Z późniejszych dopiero źródeł dowiadujemy się, co działo się dalej. Achilles nie uwalnia Heleny; nie chce, nie może jej uwolnić. Zapłonął on namiętnością ku młodej córce króla trojańskiego, ku Polixenie, której imię przejrzyste charakteryzuje ją, jako boginię śmierci. Tutaj od-

najdujemy najdokładniej przechowany rys najstarszej tradycji. Ponadto, atoli, wiemy, że imię wodza wyprawy, Agamemnona, wśród Spartan uchodziło jedynie za epitet Zeusa, i że, wedle niezmiernie rozpowszechnionej legendy, Achilles pospołu z Heleną cieszyli się życiem wiecznym na wyspach szczęśliwości. Wszystkie te rysy pomagają nam rozeznąć się w tradycji homerowskiej i odtworzyć pierwotną formę mitu.

A teraz porzucimy tę formę pierwotną; wnikiemy w tę, jaką znamy z Iljady i Odysei.

III.

Wprawdzie, wnikając w nią, nie należy tać przed sobą tego, że nie tylko Iljada i Odyseja są to dzieła dwóch okresów różnych, ale i wewnątrz każdego z tych dwu poematów rozpoznać się dają części starożytniejsze i części późniejsze. Wedle najstarszej koncepcji, jak powiedziałem wyżej, Helena porwana była przez Trojan wbrew swej woli, i mąż jej pała żądzą (II. 590)

Pomścić jęk i niedolę uwiezionej Heleny.

Takie wyobrażenie było najbardziej naturalne, dopóki Helena, jak przystało białogłowie, ze stanowiska najstarożytniejszego eposu, pozostawała, że tak powiemy, za sceną, osłonią czynami witezioń, tryumfami zwycięzców i jękiem umierających. W dalszym atoli rozwoju eposu joński, równolegle z rozwojem samego życia w wolnej i szczęśliwej Jonji, wchłonął również i byt niewieści w ramy swego malowidła: autor pieśni III Iljady—jednej z najpóźniejszych, ale i najsliczniejszych—powziął zamiar zrobienia bohaterką swoją Heleny. Ze swego poetyckiego stanowiska nie bez zasady odrzucił on bezwolną ofiarę porwania: przymus fizyczny zastąpił psy-

chicznym. Jego Helena nie była porwana, lecz dała się porwać: dała porwać się dlatego, że ją uwiodła Afrodis. Teraz, w Troi, uświadomiła ona sobie swój grzech: jako kająca się grzesznica zamieszkuje ona dom swego małżonka nowego, w nienawiści u całego dworu królewskiego, któremu wniosła wojnę w posagu... Sam tylko Priam jest dla niej „tkliwy, jak ojciec“, wedle własnego jej wyznania, a także i bohaterski Hektor, jej dziewierz, zbyt wspaniałomyślny jest i wielki, aby miał jeszcze bardziej upokarzać i bez tego skruszoną wstydem i niedolą grzesznicę.

Ale przejdźmy do akcji. Sceną jest ściana trojańska, z której otwiera się widok na całą dolinę Skamandra. Tam, naprzeciw siebie, stoją szyki achajskie i trojańskie. Wojownicy odpoczywają: pojedynek Menelaja z Parysem ma rozstrzygnąć o wyniku wojny. Na ścianie siedzą starcy trojańscy z królem Priamem; ten ostatni posyła po swoją synowę, Helenę. Słynny jest po wszystkie czasy opis wrażenia, jakie ukazanie się jej wywarło na starców: „Nie“, powiadają oni,

Nie godzi się—zaiste—Achajów i Trojan
Potępiac, że o taką kobietę bój wiodą:
Ona niebiankom wiecznym równa jest urodą!

— jest to czysto helleńskie „usprawiedliwienie przez piętkno“, jak można je nazwać. Lecz grzesznicy nie sprawia radości to usprawiedliwienie, ono potęguje w niej tylko uczucie wstydu i skruchy. Na tkliwe powitanie Priama, odpowiada ona gorzkim słowem samoponizenia:

I cześć dla cię, świekrze, i zasię lęk żywie!
O! bodajby śmierć moim stała się udziałem,
Nim za twym synem idąc, uniesiona szaleam,
Ślubne rzuciłam łożę braci, córkę miłą.
Ale tak się nie stało...

To samoponizienie nie opuszcza jej przy wszystkich odpowiedziach, jakie daje ona królowi, pragnącemu dowiedzieć się od niej o imionach wodzów greckich. Oto Agamemnon: „niegdyś dla mnie bezwstydnym był on dziewierzem“,—smętnie kończy ona swoje wyjaśnienia, „o ile wogóle było to kiedykolwiek“. Oto Odys, oto Ajaks, a tam dalej—kreteńczyk Idomenej. Lecz gdzie są bracia jej Dioskury, Kastor i Polideukos?

Ani mogą upatrzeć swych braci rodzonych.
Albo nie wyjechali pospół z drugimi,
Albo, tu przepłynawszy nawami długimi,
Nie chcąc się okazywać, wojny unikają,
Dla wstydu i przynówek, które dla mnie mają.—
To rzekła. A oni już legli byli w ziemi
Tamże w Lacedemonie między ojcy swemi.

Tak utonęła ona snami w swoim dawnym życiu, w owym świecie czystości i honoru, który tak lekko-myślnie porzuciła. A przedstawiciel i symbol owego świata jest tutaj, przed jej oczyma: waleczny mąż jej Menelaos stanął pod murami Troi; gotów z orężem w rękę wyrwać ją z pod władzy uwodziciela. Odbywa się pojedynek: Menelaos szybko zwycięża, tylko wdanie się Afrodyty ocala Parysa od śmierci. Tak więc, sprawa jest rozstrzygnięta: Helena zostanie zwrócona swemu prawnemu mężowi, grzech jej będzie zgładzony, ów świat czci i czystości znów stanie przed nią otworem. Takie snuje ona marzenia tutaj, na ścianach nieprzyjacielskiego grodu... Nagle czuje ona, jak ktoś zlekka chwyta ją za jej pachnący płaszcz, słyszy nad uchem czyjs słodki, wnikliwy szept:

„Wróć do domu, Heleno, twój Parys cię woła“.

Helena drgnęła: któż to mówi? Z pozoru—jej stara służebnica, prządka, wraz z nią uwieziona ze Sparty.

Tylko, czy to, naprawdę, staruszka? Helena wpatruje się w nią pilniej, nie! przybrana postać śmiertelnej, nieudolnie osłania nieziemską urodę tej, która postanowiła, folgując boskiej zachciance, użyć jej pozoru.

...Skoro piękną szyję i piersi poznała,
I wzrok piękny:—Bogini! zaś mię chcesz w błąd wprowadzić?
Czy mnie myślisz gdzieindziej z pięknych miast wyprowadzić,
Lub do Frygji, lub do Meońskiego kraju,
Jeśli i tam kto k'myśli z ludzkiego rodzaju?
Iż to już zwyciężywszy Parysa prędkiego,
Chce mnie wziąć Menelaos do domu swojego,
Dlategoś ty tu przyszła, łowiąc mnie niebogie,
Już tam sama siedź przy nim, a do nieba drogę
Porzuć...
Ale o nim czuj, a nie przestawaj pracować,
Aż albo żoną będziesz albo służką jego.
Ja tam nie pójdę, bobym hańbę niosła z tego,
Bym łożu mu ślać miała...*

.....
Na to z gniewem Afrodis tak odpowiedziała:
Nie frasuj mnie, żebym cię snadź nie zaniedbała,
A tybys mi tak zmierzła, jakoś dziś jest miła!..

Tak okrutnie zadrwiła bogini z marzeń i postanowień ziemianki. Niedosć, że ocaliła ona swojego, pokonanego w pojedynku, wybrańca, w tej samej chwili, gdy zwycięski małżonek na mocy swego prawa żądał oddania sobie uwiezionej żony, zadała mu ona nową zniewagę. Skrucza grzesznicy, jej sny o powrocie do świata czci i czystości—wszystko uległo rozbiciu; etyka runęła w gruzy, urągłiwy żywioł, ślepa namiętność tryumfuje.

Taka jest Helena Iljady; rzeczywiście, pozostałe sceny poematu, w których ona występuje, nic nowego do tej charakterystyki nie dodają. *Odyseja* poszła śladami swojej starszej siostrzycy: lecz, przedstawiając nam bo-

haterów wojny trojańskiej już po jej tragicznym zakończeniu, opromienia ich, i w tej liczbie Helenę, tęsknem, pożegnalnem światłem jesiennego słońca. Z tego stanowiska wręcz niezapomnianą wydaje się nam pieśń czwarta tej epepei. Jesteśmy w Sparcie, wraz z Telemachem, udającym się na poszukiwanie ojca swego Odysa. Gościnnie przyjmuje go król Menelaos i królowa Helena: opowiadają mu oboje, co kto może, o jego ojcu. Helena przypomina jeden z najbardziej niebezpiecznych czynów rycerskich przebiegłego witezia, — jak, odziewszy się w nędzne łachmany, udał się na zwiady do nieprzyjacielskiego miasta. Ona poznała go, lecz nie chciała go wydać i nawet zawiązała z nim potajemną rozmowę. Odys wykonał swój zamiar (IV. 257):

...Ibów on trojańskich siła z karku zrzucił,
I dostawszy języka, cało do swych wrócił.
W Iljonie płacz niewiaśc rozległ się żaloszny,
Tylko jam się cieszyła—bo już mi niezoshny
Stał się pobyt śród cudzych; płakałam, jak dziecię,
Za domem; złorzeczyłam samej Afrodycie,
Że mię od swoich w obcą zagnała tu stronę,
Matkę córce, mężowi z łoża biorąc żonę;
A mąż ten i rozumem i kształtem wyboshny.

Tak więc wojna trojańska skończyła się, gdy Helena zechciała wrócić do domu; wszystko ulega posłusznie władczemu słowu tryumfującej urody. Jej wszystko wolno; zapragnęła dawnego małżonka — giną mężowie trojańscy, szlochają ich wdowy; wróg ich ojczyzny cało uchodzi z miasta. Niebawem wszakże Helena znów zmieniła postanowienie: kiedy fatalny koń drewniany już znalazł się wewnątrz ścian trojańskich, ona, przystąpiwszy doń, jęła gromko wołać po imieniu Greków, którzy tam byli ukryci, naśladowując głos ich dalekich żon, tak, że ci omal sami nie zdradzili siebie. Opowiada o tem

sam Menelaos, który tej zachcianki swojej swawolnej żony omal nie przypłacił życiem; lecz opowiada o tem bez żadnej urazy; zachciankę tę kładzie na karb podszeptów złego ducha. Tak, wszystko wolno tryumfalnej urodzie córki Zeuszowej. Teraz w spokoju cieszy się ona szczęściem ogniska rodzinnego w kraju ojczystym. Dramat trojański prześnił się jak sen. Wspomina o nim z pogodnym uśmiechem na ustach. Promieniuje z niej wspaniałość i łaska! Cóż bardziej czarującego ponad jej macierzyńską tkliwość wobec młodego Telemacha, syna Odysa, który był bohaterem-współwojem jej męża! Na pożegnanie obdarza go ona kosztownym strojem kobiecym, który sama uszyła (XV, 124).

...Helena płaszcz, szyty
Ręką swą, wniosła także, krasą niezrównaną,
I: „przyjm darem odemnie—rzekła do młodziana—
Tę szatę z rąk Heleny, chowaj ją starannie
Do wesela, gdy staniesz przy wybranej pannie.
Tymczasem daj matce, ona ci przechowa.
A teraz zdrów mi bywaj! droga twoja głowa
Szczęśliwie niech powraca w ojców swoich prog!”

Tak epos homerowski w dalszem rozwinięciu nie omieszkał uwieńczyć krasawicy świetną aureolą poezji. Kająca się grzesznica już prawie uległa zapomnieniu: nie ma powodu do skruchy ta, której wszystko wolno, która wszystko okupuje swą krasą. Całe pytanie polega na tem, czy na długo wystarczy Grekom ta aureola czysto poetycka, w której czarownych odcieniach brak zupełnie białych promieni wartości etycznej.

IV.

Uzdrowienie etyczne mitologii greckiej było dziełem tej religji, która miała swój ośrodek w Delfach, i tej epoki, która była epoką politycznego wzmożenia się

Sparty wśród państw Peloponezu i całej wogóle Hellady. Wtenczas postawiono surowe wymagania moralne i wobec bogów, i wobec tych bohaterów, w których widziano pierwowzory dzielności i cnoty. Epos homerowski, zapatrzony w piękno wyłącznie poetyckie, został przez religję delficką odrzucony; między tą ostatnią a pieśniarzami-homerydami wywiązały się stosunki oziębłe, a nawet wrogie. Postać Heleny, rzecz oczywista, mogła przy tem wszystkim zachować swą homerowską barwę: moralność ze skruchy grzesznicy osiąga tę samą korzyść co z uniesień świętej. Powtarzam, prąd nowy, z Delf płynący, mógł być zupełnie Helenę pominąć,—gdyby nie istniało było państwo, które Helenę obrało sobie za wzór cnoty niewieściej. Otóż właśnie takie państwo istniało, a na domiar było to w Grecji ówczesnej państwo najpotężniejsze—Sparta.

Sparta czcila Helenę, córę Zeusową, jako boginię; w miasteczku sąsiednim, Terapnie, stała jej świątynia, i niemało cudów przypisywano jej bezpośredniemu wstawiennictwu. Zaskoczonemu przez burzę żeglarzowi ukazywała się ona, jako zwiastunka ocalenia, w postaci ognistej girlandy na wyżynie masztu — był to „ogień Heleny“, słyszący, zauważmy mimochodem, do dnia dzisiejszego w opowieści ludów Europy zachodniej pod mianem „ognia św. Elma“, przyczem domyślać się wolno, że święty chrześcijański zastąpił tu boginię pogańską. Lecz i osobiście przychodziła ona z pomocą potrzebującym, jak widać z następującej ślicznej legendy, którą opowiada Herodot (VI, 61) o pewnej królowej spartańskiej, małżonce króla Arystona, matce słynnego w dziejach wojen perskich Demarata.

Była ona córką jednego z arystokratycznych domów Sparty, i w dzieciństwie odznaczała się krańcową brzy-

dotą. Rodzice ubolewali nadzwyczaj nad tak dotkliwym upośledzeniem dziewczęcia. Widząc to ich strapienie, niańka nosiła dziecko rokrocznie do Terapny, do świątyni Heleny, stawiała je przed posągami bogini i modliła się o zdjęcie z dziewczęci upośledzającego piętna. I oto, razu pewnego, gdy opuszczała świątynię, podeszła do niej kobieta nieznajoma i spytała: „Co to niesiesz?“ — „Dziecko“—odrzekła niańka.—„Pokaż!“—ciągnęła dalej nieznajoma. — „Nie mogę: rodzice nie pozwalają.“—„Pokaż je, mimo to!“—Należy się domyślać, że rozkaz nieznajomej zabrzmiał bezwzględnie i władczo; niańka nie miała siły oprzeć się rozkazowi i uchyliła zasłony, która ukrywała wstyd rodziców przed urągliwym wzrokiem przechodniów. Nieznajoma pogładziła dziewczę po głowie i rzekła: „Ta dziewczeczka stanie się kiedyś najpiękniejszą panną w Sparcie“. Poczem znikła natychmiast. Od tego dnia brzydula jęła w oczach pięknieć, i czasem stała się tak urodziwa, że sam król zwrócił na nią uwagę i pojął ją za małżonkę.

Niema co dodawać, że tajemniczą nieznajomą była sama Helena—bogini Helena, przedmiot czci religijnej dla Spartan i Spartanek.

Teraz porównajmy z boginią tą Helenę Iljady, ową znękaną cudzoziemkę, ową kającą się grzesznicę, przez wszystkich znienawidzoną i wzgardzoną, nie mającą śmiałości ust otworzyć bez upokarzających słów o samej sobie: czyliż wolno przypuścić, że jest to ta sama postać? Czyż można dziwić się temu, że Spartanie, w miarę wzmagania się ich stanowiska w Grecji czuli się coraz więcej urażeni tym osądem, jaki boginię ich spotkał w narodowej epopei Hellenów? Tak, uczucie urazy było nieuchronne, ale jak tu niedoli tej zaradzić? Gdzie istniał autorytet dość ważki, aby przemóc uznawaną



153050

przez wszystkich powagę Homera?—Autorytet taki istniał, i właśnie Spartanom łatwiej było się doń zwrócić, niż jakimkolwiek innemu z państw helleńskich. Były to Delfy, ośrodek reformy religii greckiej, będące w VII i VI stuleciach mieczem duchowym w ręku Sparty, tak właśnie, jak Sparta jednocześnie była świeckim mieczem Delf: wszak była to epoka spartańsko-delfickiego sojuszu i spartańsko-delfickiego zwierzchnictwa. Delfy pragnęły pomocy Sparcie, ponieważ jej sprzyjały; i zarazem mogły jej pomóc, gdyż za ich natchnieniem szła naczelną siłą poetycka tej epoki, przedstawiciele poezji lirycznej Greków. O tem, jak pomoc owa doszła do skutku, głosi opowieść następująca.

V.

Pieśniarz dalekiego ziem grackich zachodu, wśród poetów słynący pod imieniem *Stezichora* („stawiacza chórów“) opracował legendę o Helenie w liryczno-epickiej formie ballady, idąc za wzorem homerowskim. Tindareus, pisał on, zapomniał ofiarą uczcić Afrodyty; za to zaniedbanie bogini rzuciła przekleństwo na jego córki, skazując je na dwumęstwo i trzechmęstwo. Skutki tego przekleństwa poeta rozwinął na jednej z nich, Helenie (dla której Tindareus, jako mąż jej matki Ledy, był ojcem śmiertelnym). Wkrótce potem Stezichor utracił wzrok; lecz oto, razu pewnego, do ślepcy przybył w gościnę podróżny z dalekiej wyspy szczęśliwości, na której Achilles z Heleną, wedle podania, cieszyli się życiem wiecznym; gość oznajmił poecie, że ślepotą jest on dotknięty za karę, ponieważ w pieśni swojej zbluźnił przeciwko Helenie. Stezichor przekonał się wtenczas o konieczności przebłagania obrażonej bogini i napisał słynną „palinodję“ — tu po raz pierwszy spotyka

się ów termin, który następnie stał się tak bardzo popularny. Lecz w jaki sposób ją pojął?

Rzecz prosta, najlepszym środkiem do przywrócenia czci spotwarzonej bogini byłoby odszukanie źródeł pierwotnego podania, wedle którego wielkoduszna niebianka, oblubienica Achilla, zbawcy bogów, była pochwyciona gwałtem przez tytanów; ale podanie to w swej całkowitej postaci było zapomniane w epoce poety, odtworzyć go zaś ze strzępów, kierując się danymi natury historycznej i porównawczo-mitologicznej, jak my to robimy, nie potrafił. Nie! Chcąc, czy nie chcąc, zmuszony był wziąć za punkt wyjścia homerską formę podania, usuwając z niej to tylko, co kłało bohaterkę: dla zmian tego rodzaju delficka technika reformatorska wypracowała osobny motyw, niesłychanie w naszych oczach naiwny, lecz w owej epoce zupełnie rzeczywisty, motyw widma. I oto Stezichor komponuje rzecz następującą. Parys bawi w gościnie u króla Menelaja w Sparcie, bardzo życzliwie podejmowany; zakochawszy się w żonie Menelaja, Helenie—wszystko wedle wzoru Homera—postanawia ją porwać: tym atoli zdrożnym zamiarem, chęcią uwięzienia żony gospodarza, narusza on świętość „stołu gościnnego“ i ściąga karę na siebie i na swoje miasto. W brzmieniu nauki delfickiej, występny zamiar równoznaczny jest z samym występkiem,—nic to, że nie został on wykonany. Parys w rzeczywistości nie porwał Heleny—bogowie w porę zamiast niej postawili widmo, które uwiózł on wraz z sobą do Troi. Ale dlatego, aby dosięgła go zasłużona kara, trzeba było iżby go poczytano za sprawcę porwania rzeczywistej Heleny: dlatego to, bogowie, stworzywszy widmo, cudem przenoszą rzeczywistą Helenę do Egiptu, gdzie też przebywa ona przez czas długi u pobożnego króla tego

kraju. Tymczasem rusza wyprawa zbrojna przeciw Troi; przez dziesięć lat goreje wojna, giną najlepsi bohaterowie tu i tam, ginie sam sprawca wojny, Parys; nareszcie gród zostaje zdobyty, rzekoma Helena wraca do Menelaja. Ten udaje się w drogę powrotną do kraju; w drodze atoli wiatry północne zapędzają Menelaja do Egiptu, gdzie spotyka on, ku swojemu zdziwieniu, własną, prawdziwą i wierną żonę. W tejsze chwili widmo, uchodzące dotąd za Helenę, ulatnia się i staje się z powrotem tem samem powietrzem, z którego było utkane. W taki to sposób moralność tryumf odnosi, lecz odnosi tryumf, niestety! po dziesięciu latach wojny bezcelowej i tyluż prawie latach bezcelowej włóczęgi.

Tak opiewała palinodja Stezichora, pokutnicza pieśń, złożona u stóp bogini Heleny. Czy znalazła powodzenie? Zazwyczaj słyzy się odpowiedź przeczącą, przy czem ci, którzy przeczą, powołują się na to, że wpływ owej pieśni nie daje się zauważyć na współczesnem jej malarstwie, którego pomniki bardzo liczne przechowały się do naszych czasów w postaci tak zwanych waz barwionych. Ja wszakże wątpię, czy wniosek taki jest słuszny: malarstwo nie miało środków po temu, aby uwydatnić widmo, jako takie. A wobec tego, szczególnej nabiera wagi powszechnie znany fakt, że z palinodją Stezichora liczyło się jeszcze dziejopisarstwo greckie i liczyła się tragedia V stulecia.

VI.

Przedstawicielem pierwszego jest dla nas *Herodot*, wychodząca z wolnomysłnej i racjonalistycznej Jonji oraz gość pobożnych Aten epoki Peryklesa. Dwoistość ta odbiła się na stosunku jego do rodzimej, zwłaszcza delfickiej religii: liczy się on z nią i przenosi na karty swej

pracy historycznej jej podania, ale jednocześnie utrzymuje wobec nich stanowisko krytyczne, usuwając, wedle możności, wszelki pierwiastek nadprzyrodzony.

W legendzie delfickiej o porwaniu Heleny motyw widma był stanowczo nie do przyjęcia dla jego racjonalizmu jońskiego. Należało go tedy usunąć, zachowując jednocześnie w postaci nieskażonej wszystkie pozostałe cechy podania delfickiego; ale przytem usunąć tak, aby jego powstanie wydać się mogło zupełnie zrozumiałem. I oto Herodot wysuwa następującą wersję pojednawczą. Parys porywa rzeczywistą Helenę wraz z jej skarbami, tak, jak u Homera. Ale kara dosięga złoczyńcę natychmiast: wiatry północne ponoszą go wraz z łupem ku wybrzeżom Egiptu. Król tego kraju, dowiedziawszy się, że wiezie on cudzą żonę i cudze mienie, każe mu iść precz ze swojej ziemi, oświadczając, że zamierza on i kobietę i skarby zatrzymać dla ich prawego właściciela. Z pustemi tedy rękoma wraca Parys do Troi. Achajowie niemniej przecież uważają go za sprawcę porwania; udają się na wyprawę przeciw jego ojczyźnie. Próżno Trojanie upewniają, że Heleny niema w murach miasta; nikt im nie wierzy, wojna toczy się aż do fatalnego rozwiązania; Heleny wszakże w zdobytym grodzie nie znaleziono. Menelaos, samotny, wraca do kraju. Burza rzuca go do Egiptu; tutaj odnajduje on żonę, i całe nieporozumienie ulega wyjaśnieniu. Stąd to wynika, że Achajowie i Trojanie przez lat dziesięć wojowali o nic, o imię, o widmo: tem się tłumaczy powstanie legendy, jakoby Parys porwał zamiast Heleny jej widmo. Oczywiście, przy redakcji Herodota, honor Heleny nie był ocalony: bądź co bądź, pozwoili ona wykraść siebie i udała się wraz z Parysem aż do Egiptu. Ale też Herodot nie zamierzał bynajmniej ratować jej honoru: narracji jego

obce były jakiegokolwiek tendencje; świecił mu jeden tylko cel, aby, mianowicie, wyłuskać te ziarna prawdy historycznej, które spoczywały w podaniu delfickim pod powłoką legendy. Skoro przyjmujemy to podanie i przystaniemy w zasadzie na racjonalizującą metodę Herodota, to warjant jego uznać wypadnie za nieposzlakowany.

Inaczej pojęła zadanie swoje wobec podania delfickiego *tragedja*; przedtem wszakże należy wyświetlić wogóle stosunek jej do Heleny.

VII.

Należy pamiętać, przedewszystkiem, że Ateny wieku V swoją surowością obyczajów, swoją pobożnością, swoją niezachwianą wiernością dla tradycji religijnej ojców, znajdowały się w jaskrawem przeciwieństwie nie tylko ze współczesną sobie Jonją, ale i z Jonją epoki homerowskiej; prostym wykładnikiem tego ich kierunku była najpotężniejsza, najoryginalniejsza ich twórczość — *tragedja*. Wiedząc to, z góry już powinniśmy przypuścić, że *tragedja* ta ustosunkuje się wobec Heleny o wiele surowiej, niżli Homer; surowość ta wszakże musiała wzmocnić się jeszcze pod wpływem dwóch innych właściwości *tragedji* attyckiej, odróżniających ją od eposu jońskiego. Pierwszą był nowy i o wiele energiczniejszy pogląd na wolność woli ludzkiej, a co za tem idzie, i na odpowiedzialność człowieka za jego czyny. Homer w tym względzie uosabiał bardzo ludzki, lecz ze stanowiska wychowawczego wcale nie budujący sposób myślenia. Uczestnikowi sił nadzmysłowych, boskich, pozostawił on rozległe pole; człowiek zgrzeszył? — a więc to demon skusił go do złego. Tak samo i wobec Heleny. „Nie ty jesteś winna“, powiada Priam do swej nieszczęsnej synowej, — „winne są bogi, co tę wojnę straszliwą zesłały“.

Brzmi to nader łaskawie, nader pojednawczo; lecz *tragedja* attycka, sprawiedliwa i surowa, nie uznała za możliwe iść tak dalece na rękę słabościom ludzkim. Nie, nie bogowie są winni. Bogowie są to sędziowie, wymierzający sprawiedliwość i karę. „Długo trzymał Zeus łuk srogiej kary napięty przeciw Parysowi; długo mierzył, ażeby strzała ugodziła go prosto w serce, nie upadła na ziemię przed celem i nie wzbiła się, przeleciawszy, poza cel, w podobłocze“. — Nie znajdzie ratunku w skarbach i we władzy ten, kto zuchwale splugawił ołtarz sprawiedliwości, jak Parys, który, przybywszy w gościnę do domu Atrydów, shańbił stół gościnności porwaniem pani domu.

Drugą właściwością *tragedji* attyckiej był wzdardliwy stosunek jej wobec miłości, w znaczeniu zakochania się, erotyzmu. „Nikt nie może powiedzieć“, — mówi Ajschylos u Arystofanesa, — „abym kiedykolwiek stworzył postać kobiety zakochanej“. I z tej strony, zatem, Parys i Helena ulegli potępieniu; wszystkie natomiast sympatje *tragedji* Ajschyłowskiej zachowują dla znieważonego małżonka, dla Menelaja. Ból jego nie znajduje upustu w słowach, w skargach; milcząc, bez wyrzutu błądzi on po swoim domu, w którym zamiast uwiezionego małżonki króluje niewidzialny cień pamięci o niej. Próżno wpija się on oczyma w prześliczny posąg, przechowujący jej rysy: martwe jej powieki nie dają ukoju jego namiętności. Tylko nocą marzenia senne przynoszą mu złudną osłodę: wyciąga ręce, pragnąc uchwycić ukochaną postać, lecz ta znika, rozwiewając się we mgłach urojenia. Wprawdzie ujemny ten wobec erotyzmu stosunek właściwy był pierwszemu tylko okresowi *tragedji* attyckiej, związanemu z imieniem Ajschylosa; przy Sofoklesie, zwłaszcza zaś przy Eurypidesie poglądy poezji tragicznej

nej na miłość uległy zmianie. Eurypides bez wahania odtwarzał najryzykowniejsze, wprost potworne konflikty erotyczne; apologia namiętności była jego ulubionym polem. Bez wątpienia, przy jego poglądach, Helena, i właśnie Helena Homerska, mogła znaleźć usprawiedliwienie w swej miłości, ale tutaj zaszkodziła jej inna okoliczność, dla nas niezupełnie zrozumiała. Mam na myśli tę okoliczność, że w Grecji epoki klasycznej było na porządku dziennym to, co możnaby nazwać przerzutem historii w mitologję. Obrazy prastarych dziejów mitycznych nie były to pomniki nieruchome, dające świadectwo własnej tylko epoce: żyły one i przeistaczały się równolegle z tokiem życia historycznego tych państw, które były ich ziemią macierzystą. Menelaos był królem spartańskim; Helena—spartańską królową; stosunki zaś między Atenami a Spartą jęły szybko pogarszać się po śmierci Ajschylosa. Za wrogą Atenom politykę Sparty historycznej wypadło odpowiedzialność ponieść jej bohaterom. Nimb szlachetności i męczeństwa, jakim Ajschylos okolił Menelaja, zerwali jego następcy; ale nie na korzyść jego niewiernej żony. Nie: podstępny i małoduszny Menelaos, wiarołomna Helena—oto typy mitologiczne, które zapowiadały, w oczach Ateńczyków wojny peloponeskiej, wrogą im politykę współczesnej Sparty. Gdzie tylko spotykają się odgłosy wojny trojańskiej, tam sypią się zarzuty na jej sprawczynię, Helenę, sypią się z uporczywością, która nam wydaje się jednostajną. Jeden znany tylko wyjątek: tragedję Eurypidesa pod tytułem „Helena“. Tutaj poeta w całości odtworzył wersję Stezichora, lecz bez żadnych politycznych i etycznych tendencyj. Było to w tym czasie, gdy poeta gonił za skomplikowaną i bogatą intrygą; cały interes utworu skupił na realizacji ucieczki Menelaja i Heleny z Egi-

ptu. W tym celu, przyjmuje on za fakt, że pobożny król tego kraju umarł, jego zaś następca sam zakochał się w Helenie i pragnął pojąć ją za żonę, tak, że małżonkowie zmuszeni są uciec się do podstępu, aby połączyć się nanowo. W porównaniu z tym interesem intrygi, interesy nietylko psychologii i etyki, ale nawet i polityki ustępują na plan dalszy.

Czwarte stulecie było w Grecji stuleciem upadku mitologii politycznej, a wraz z nią i poezji. Kiedy zaś nastąpiło odrodzenie poezji, okoliczności zmieniły się o tyle, że i dla poetyckiej postaci Heleny nowe nastąpiły czasy.

VIII.

Odrodzenie poezji greckiej w końcu wieku IV było wynikiem, z jednej strony, utraty przez Greków wolności, z drugiej—rozszerzenia władzy greckiej na ludy cywilizacji wschodniej; nosi ono na sobie pieczęć *romantyzmu*. Poeci jęli spoglądać poza siebie. Starają się czytać w księgach przeszłości, starają się odtworzyć w całej osiągalnej pełni dawną, na poły zapomnianą, pieśń, i tą właśnie swoją tęską tkliwością, niepozbawioną smętku, wnoszą nowy do poezji pierwiastek. Żywiol etyczny i polityczny w tym romantyzmie greckim także nie ma udziału: wszystko w oczach poetów jest dobre i wartościowe, co nosi piętno pra-helleńskiego genjuszu. Poezja, poezja czysta wstępuje w swoje prawa.

Jakże ów romantyzm grecki, który my, wedle jego głównego ośrodka, nazywamy alexandrynizmem, zachował się wobec podania o Helenie? Ani krzty nie będziemy zdziwieni, przedewszystkiem, że reforma delficka, przedsięwzięta w imię etycznych i politycznych celów, przez romantyków została zlekceważona. Ziarno fabuły

wzięto z Homera. Dla ery alexandryjskiej, bardziej, niż dla jakiegokolwiek innej, powaga Homera była niewzruszona. Wszelako szkoła erotyzmu eurypidesowskiego nie minęła bez śladu dla romantyków alexandryjskich. Tu właśnie, w blasku świetnego dworu Ptolemeuszów, wolno było bezkarnie opiewać czary Afrodyty i jej niezwalczoną potęgę. Sympatje poetów odwróciły się od opuszczonego małżonka; wszystkie wieńce poezji przeznaczono dla śmiałego młodziana, który w imię miłości wzgardził władzą i mądrością i, posłuszny woli Afrodyty, wprowadził nieszczęsną synowę w dom swojego ojca. Po raz pierwszy w dziejach literatury staje się Parys ulubieńcem poezji.

Lecz to przesunięcie ośrodka sympatji nie jedynym było nabytkiem epoki romantycznej; rzeczą ważniejszą było z bogaceniem samej fabuły.

Zauważmy, że pierwiastkowe podanie o Nadczłowieku i Dziewicy nie uległo zupełnemu zapomnieniu wśród ludu greckiego; rozszczępienie się jego atoli na oddzielne wersje, wynik plemiennego podziału Grecji, zrodziło mnóstwo imion i warjantów, które w miarę scalania się etnograficznego z powrotem łączyły się ze sobą, łączyły się dowolnie, częstokroć przypadkowo, pod wpływem nie dających się dzisiaj określić czynników. Pamiętano, że Nadczłowiek cieszył się opieką i miłością Dziewicy pochodzenia boskiego; że opętany fatalną namiętnością zdradził ją dla innej, i że ta zdrada spowodowała jego zgubę. Teraz ten szczyłek podania pierwiastkowego został na nowo wskrzeszony: lecz ponieważ, wskutek przesunięcia ośrodka sympatji, Parys stał się bohaterem nowego poematu, więc i zdradę przypisano jemu. Wedle wersji tej, Parys miał jeszcze przed Heleną przyjaciółkę krwi boskiej, której właśnie sprzeniewierzył się dla niej.

Imię jej zapożyczono z równoległego podania doryckiego o Heraklesie; wierną przyjaciółką tego ostatniego była Dejanira, córka Oeneusa; otóż, tak właśnie „córą Oeneusa“, Oenoną została nazwana owa przypuszczalna pierwsza kochanka Parysa. Nie będę wdawał się w historyczny rozbiór szczegółów. W ogólnym zarysie podanie, skomponowane, czy też wskrzeszone przez fantazję poetów alexandryjskich, opiewało, jak następuje.

Kiedy żona króla Priama, Hekuba, miała porodzić Parysa, przyśnił się jej sen proroczy, że wydaje ona na świat głównie, od której niebawem zajmie się ogniem i spali pałac jej męża. Dowiedziawszy się o tym śnie, Priam rozkazuje porzucić noworodka w lasach góry trojańskiej, Idy. Los atoli ocala swego wybrańca: Parys, przyhołubiony przez pasterzy, wyrasta w ich środowisku, a wyrósłszy, pasie wraz z nimi stada swojego nieznanego ojca. Podczas tego beztroskiego życia w lasach Idy zapoznaje się on z Oenoną. Oenona jest córką boga rzecznego, a więc i sama jest boginią, nimfą; dla pięknego młodziana porzuca ona zamek kryształowy swojego ojca, w ofierze składa swą nieśmiertelność. Wszystką wiedzę swoją, wszystką swoją umiejętność poświęca ona ukochanemu; wraz z nim poluje, wraz z nim odpoczywa pod cieniem drzew. To błogie życie królewicza-pasterza i dziewczyny-rusałki kończy się nagle, gdy Hermes, wysłannik bogów, wzywa Parysa na wierzchołek Idy, aby rozstrzygnął spór trzech bogiń, która z nich jest najpiękniejsza. Ucieszywszy raz oczy widokiem nieśmiertelnej urody Afrodyty, nie może on już poprzestać na powabach swojej leśnej kochanki; tęsknota pędzi go ku tej, która, jedna tylko na ziemi, jest odbiciem owej urody niebiańskiej. Tymczasem na jaw wyszło jego królewskie pochodzenie; na okręcie, który bez

trudu udaje się mu, jako królewiczowi, zdobyć, jedzie on do Sparty, do króla Menelaja i królowej Heleny. Oenona sama wyprawia go w losową podróż, żegna się z nim: „W godzinę ostatecznej niedoli, — powiada doń — wróc do mnie“!

Sielanka skończona. Rozpoczyna się epos. Jego rozwinięcie znane jest powszechnie. Parys udaje się do Sparty, znajduje u Meneleja gościnne przyjęcie, porywa żonę jego, Helenę, wprowadza nieszczęsną synowę w dom swego ojca... Jak dziwnie zamieniły się rolami osoby naszego podania! Podobnie, jak Parys zajął miejsce dawnego Nadczłowieka, tak samo Helena ustąpiła rolę swoją Oenonie i zamieniła się w tę ziemską uwodzicielkę, dla której Bohater zdradza swą boską kochankę i ściąga na się zgubę. Śladem Heleny nadciąga na dom Priama wojna; przez lat dziesięć sroży się ona pod ścianami Troi, najlepsi woje giną i tu i tam; nareszcie, gdy poległ Hektor, Parys staje się ostatnią nadzieją oblężonego grodu. Głowa jego jest namaszczona od losu; nikt z pośród żywych nie ma siły go zgładzić, jego, który na śmierć wydał wielkiego Achilla. Tylko martwy bohater, ten, od którego strzał raz już padła Troja, tylko Herakles może zgładzić Parysa. Daleko na wyspie Lemnos, od wszystkich opuszczony, przebywa ostatni druh jego i właściciel jego cudownego łuku, Filoktetes; posyłają poń — i godzina zapłaty wybija.

Epos skończony. Rozpoczyna się dramat. W krwawym boju odnosi Parys nieuleczalną ranę od strzały Heraklesa, zatrutej jadowitą krwią hydry. Wie on, co mu wróży ta rana; teraz, w godzinę ostatecznej klęski, przypomina on sobie tę, która była towarzyszką jego błogiej młodości. Znowu błądzi on wśród lasów Idy; pół-zagaspłe wspomnienia dalekich dni zmartwychwstają przed jego

oczyma. Wierny towarzysz odnajduje Oenonę w tej ukrytej grocie, w której ona, ta, co niegdyś dla miłości poświęciła nieśmiertelność, przeboleła dziesięć lat beznaziejnego wdowiego żywota. Teraz może ona wrócić do swego kochanka: śmiertelna rana przywróciła jej prawa do niego. Ale czy zechce ona powrócić do niego? Zrazu, gdy słyszy o losie, jaki go spotkał, uczucie zniewagi bierze górę nad miłością: odmawia ona pomocy zdrajcy w jego przedzgonnej godzinie; niech szuka pomocy u tamtej, która go zabrała. Z tą odpowiedzią okrutną odsyła ona gońca; ten ze smutkiem w sercu wraca do konającego: ostatnia nadzieja przepadła! Ale niebawem Oenona pożałuje, że była tak nieubłagana; opuszcza swoją grootę, dąży do tego miejsca, gdzie czekał na nią niewierny kochanek... Za późno! Parys leży bez życia pod cieniem drzew. Zapóźno — dla innych, ale nie dla niej: rozporządza ona całą wiedzą wieszczej rusalki; znane są jej zioła wszelkie, jakie tylko matka-ziemia rodzi. Mocą swego czarnoksięstwa przywraca ona ciału duszę, która co tylko zeń uleciała. Oto pierś drgnęła, oto rumieniec lekki okraślił zmartwiałe policzki, oto uśmiech wdzięczny zaigrał na białych ustach... Wargi poruszyły się, szepcą jakieś słowo, — Oenona wsłuchuje się z bolesnem napięciem — tak, wyraźnie szepcą one słowo... imię... imię Heleny...! Znowu gniew owłada jej duszą; zrywa się, odskakuje od niego; po raz wtóry mrok śmierci ogarnia Parysa, i tym razem już nazawsze.

Przez ten czas słońce zaszło; głęboka noc zapanowała nad Idą. Nieliczni wierni przyjaciele, towarzyszący rannemu w jego ucieczce, pospołu z pasterzami i myśliwcami układają dla niego stos. Pod ich ciosami padają stuletnie sosny; wprędce stos jest gotów, gotów przybytek spoczynku wiecznego dla nieukojonego serca

Parysa. I oto, gdy druhowie pogrążają się w niemej żalobie u płonącego stosu, zbliża się doń osłonięta gestym szalem kobieta. Jest to Oenona; po raz ostatni przysłała do swego oblubieńca, ale nie po to, aby mu wrócić życie, nie: po to, aby pospołu z nim podzielić śmierć.

IX.

Tak przedstawia się owa „Helena romantyczna“, stanowiąca ostatnią fazę w rozwoju mitu na gruncie czyisto greckim. Kto był jej twórcą, niepodobna orzec dokładnie; być bardzo może, że był nim sám Kallimach, założyciel szkoły romantycznej. My znamy ją ze źródeł późniejszych, pochodnych, między którymi poeta epicki Quintus ze Smyrny zajmuje pierwsze miejsce.

Powtarzam: nasza Helena romantyczna była ostatnią latoroślą mitu o Helenie, jaka wyrosła na glebie czysto greckiej... Sądzę, że każdy bez wahania nazwie ją „piękną“; niejednemu, bodaj, wyda się ona bardziej interesującą od naiwnej grzesznicy homerowskiej, nie mówiąc już o widmie Stezichora. Tegoż zdania była też greckorzymaska poezja epoki cesarstwa, spadkobierczyni romantyzmu alexandryjskiego.

Rodzajem próby przytoczę, w przekładzie na prozę, fikcyjny list Heleny do Parysa, napisany przez Owidjusza („Heroiny“ V). Za datę listu poeta podaje czas, w którym Parys uwiózł już był Helenę, Achajowie zaś żądają jej zwrotu, grożąc wojną na wypadek odmowy.

Czy przeczytasz ten list? Może lękasz się swej nowej małżonki? Zechciej go odczytać. Nie jest on darem ręki myceńskiej. To—pisze do ciebie Oenona, towarzyska twoja z dębowych lasów frygijskich. Zdradzona, żalę się do ciebie, swego — pozwól powiedzieć — kochanka. Jakiż bóg potęgą swoją przemógł moje pragnienia? Dlaczego nie jestem już twoja, jakaż jest moja wina?

Z pokorą znosi niedolę ten, kto na nią zasłużył; ale cierpieć, niewinną będąc, cóż to za okrutny cios!

Kimże byłeś wtenczas, gdym ciebie obrała za męża, ja Nimfa nieśmiertelna, córka boga rzecznego? Teraz jesteś synem Priama, lecz wtenczas—nie wstydz się prawdy—byłeś niewolnikiem: dla ciebie stałam się i ja niewolnicą.

Ileż razy, pośród stad, słodkiego używaliśmy wczasu pod cieniem drzew! Trawa, usłana liśćmi, była naszym łozem. Ileż razy spoczywając na słomie, lub zakopawszy się w siano, śmieliśmy się ochoczo z białego szronu, przed którym uboga bronila nas chata? Wspomnij: czy nie ja wyszukiwałam ścieżek śród dzikich zarosli? Czy nie ja wskazywałam ci legowiska zwierząt pod skalami? Ileż razy na zwierza zastawialiśmy razem sieci! Ileż razy skłonami gór wiodłam sfory ogarów! Buki leśne noszą na korze imię moje, twoim wyryte nożem: imię „Oenony“. Buki rosną w górę i jednocześnie wznoszą ku górze moje imię. Wyżej, coraz wyżej, rośnijcie, drzewa moje drogie, wznóście moją chwałę! Przypominam sobie o jednej topoli, rosnącej nad brzegiem rzeki: twardy jej pień przechował o nas wspomnienie. Żyj długo, moja topolo, ty, co nosisz na sobie te wiersze: „W dniu, kiedy Parys, rozstawszy się z Oenoną, nie rozstanie się z życiem, Skamander, wstrzymawszy w biegu swoje fale, odwróci się i popłynie wstecz“. Odwracaj—że fale swoje, wodo Skamandra: Parys opuścił Oenonę i—żyje!

O, dniu losowy! Ty jesteś początkiem mojej niedoli. Przez ciebie straciłam szczęście; ty sprowadziłeś na mnie zimę miłości, Hera wraz z Cyprydą, tudzież ta, której pierś bardziej urodzona jest pod zbroję, Atena, zrzuciwszy szaty, stanęły przed tobą, abys sąd o nich wydał. Gdyś mi to wszystko opowiedział, serce we mnie struchlało, zimny dreszcz przeniknął mnie do kości. Przerazona, zasięgałam rady u starych kobiet i u starców. Wszyscy mówią: zbrodnia musi się spełnić; walą się sosny; zazgrzytała piła; okręty gotują się do drogi. Już prują błękitną toń. Nadchodzi godzina rozłąki; ty lzy masz w oczach. Nie zaprzeczaj, oszczędź sobie chociaż tego wstydu! Jeśli masz się rumienić wstydem, to raczej wobec swej nowej miłości, nie zaś tamtej, dawnej. Miły mój, płakałeś wtenczas szczerze, i ja płakałam także. We łzach wspólnych zmieszały się nasze wspólne cierpienia. Jak wokół rodzimego wiązu oplatają się gałęzie winogrodu, tak ramiona

twoje oplotły się dokoła mojej szyji. Jakże śmieli się twoi drzewowie, gdyś wymówki szukał w przeciwnych wiatrach: wiatr był pomyślny! Rozstając się ze mną, pocałunki kładłeś na pocałunkach. Z trudem zaledwo zdołałeś wyszeptać: „Bądź zdrowa!”

Oto już lekki podmuch morski kołysze drzemiący twój żagiel. Pieni się woda pod uderzeniami wiosła. Ostatniem spojrzeniem żegnam w dalekościach niktający okręt; wycężając wzrok, czuję, jak lży kapią z mych oczu w nadbrzeżny piasek. Wtenczas zaczęłam modlić się do Nereid, aby dały ci jaknajprędzej odbyć żeglugę; tak, abyś ku nieszczęściu mojemu, jak najrychlej skończył swoją podróż. Tak to modlitwa moja, niosła cię w cudze objęcia; tak to, niestety, modlitwa moja wysłuchana została dla mojej rywalki.

Naturalny grzbiet górski spogląda w szerokie morze; stawia czoło rozhukanym falom. Stąd, ze szczytu, od pierwszego wejścia rozpoznałam żagle twego statku. Musiałam użyć całej siły oporu, aby nie skoczyć w morze. Czekam... Widzę, z ponad czarnej burty błyszczy nieznana purpura. Zdjęła mnie trwoga: ta barwa nie była barwą twoją. Zbliży się okręt pędzony wiatrem, przybija do lądu. Serce się wemnie zatrzęśło: dostrzegam twarz niewieścia. Co więcej!—lecz jakież obłęd kazał mi stać tam na miejscu?—bezecna twoja kochanka tuliła się do twój piersi. Rozdarłam suknię, do krwi pokaleczyłam swe łono, paznogie zatopiłam w policzki mokre od łez, lamentem skargi nappełniłam święte gaje Idy, w mroku jaskini leśnej ukryłam swą rozpacz. Oby tak cierpiała Helena! Oby łzami takimi samemi oplakiwała swą ucieczkę od męża! Oby spadło na jej głowę nieszczęście, którem mnie dotknęła.

Teraz miłe ci są kobiety, które opuszczają łożnice małżeńskie, aby wraz z tobą błądzić po szerokim morzu. Ah, gdy żyłeś jeszcze w nędzy, gdy pasalesz stada, wówczas ubogi pasterz miał tylko Oenonę za towarzyszkę. Ja nie dbam o twoje skarby, nie kusi mnie twój pałac, nie zależy mi na tem, aby pomnożyć liczbę synowych Priama. Zresztą, nie odmówiłby zapewne Priam zostania świekrem Nimfy, i nie wstydziłaby się takiej synowej Hekuba. Godna jestem tego, aby zostaś żoną króla; chciałabym być królową; dłoń moja ozdobiłaby berło królewskie. Nie gardź, tą która kiedyś spoczywała z tobą na liściach bukowych: nie ubliżyłabym ja purpurowej łożnicy.

Miłość moja darzy bezpieczeństwem; nie staje się ona żagwią wojny; nie sprowadza na kraj mściwych okrętów z zachodu. Zwrotu Heleny domagają się z orężem w rękę: oto posag, z którego bierze ona chlubę, wstępując w twoje łoża! Czy należy oddać ją Danaom? Spytaj o to brata swego Hektora, Deiftoba albo Polidama. Spytaj, co myśli o tem poważny Antenor i sam Priam, których nauczycielem było całe stulecie. Smutny to początek, przekładać kobietę porwaną ponad ojczyznę. Sprawa twoja jest haniebna: mąż ma prawo do zemsty. Jeżeli nie opuścił cię rozsądek, to nie możesz ludzić się, aby dochowała ci wiary Spartanka, która tak szybko uległa twój pieśczo cie. Młodszy z Atrydów dręczy się hańbą pogwałconego ślubu; lamentuje, raniony drożną namiętnością małżonki: tak samo lamentować będziesz i ty, bowiem nic nie jest w możności zatrzeć skaz na honorze: honor kobiety ginie od pierwszego ciosu. Czy Helena kocha ciebie? Kocha, jak kochała niegdyś Menelaja; dziś łatwowierny mąż piastuje pościel wdowią. Szczęśliwy jest los Andromachy, która pozostała wierną Hektorowi. Podobne szczęście, mój drogi, wróżyło małżeństwo ze mną i tobie. Ale ty lekkomyślniejszy jesteś, niż liść strącony z drzewa, niesiony wiatru swawolą; w głowie twojej mniej jest wagi, niż w głowinie kłosa, który pnie się w górę, aby przez słońce być spalonym.

Pamiętam: wszystko to siostra twoja mnie przepowiedziała. Rozwiczrzonemi włosy, wróżyła mi: „Co czynisz, Oenono? Któż ziarno rzuca w piasek? Parą bezsilnych wołów orzerz wydmę nadmorską. Z grecki cielica przybywa na pohybel tobie i twój ojczyźnie. Bogowie, odwróćcie to nieszczęście! Strzeż się: z Grecji przybywa cielica. Bogowie, dopóki czas jeszcze, niechaj morze pochłonie ten przeklęty okręt. Ah! płynie on pełen krwi, krwi frygijskiej!”

Tak rzekła. Jej panny służebne uwiodły ją, gdy w szaleństwie wydawała jeszcze okrzyki, a ja uczułam, że jasne me włosy w zgrozie zjeżyły się na mej głowie. Ah! prorokini, wywróżyłaś ty moją niedolę! Oto obca ciołka zawładła mojami łakami.

Cóż z jej urody, skoro jest cudzołożnicą? Uwiedziona przez gościa, sprzeniewierzyła się bogom, którym ślubowała. Wszak już przedtem Tezeusz — jeśli się nie mylę — tak, jakiś Tezeusz uwioził ją był z jej kraju. Czy wierzysz, że młody i namiętny mężczyzna zwrócił ją rodzinie — w niepokalanem dziewictwie?

I nie dopytuj się, kto mi o tem powiedział: ja kocham ciebie, i—to wystarczy! Może powiesz, że ją pochwycono gwałtem; może będziesz się starał osłaniać jej winę? No, jakoś zbyt często ulega ona gwałtom. Ja zaś po dzień dzisiejszy dochowałam ci wiary, lubo porzucona przez ciebie. A przecież, niewiernością swoją, odplaciłabym ci tylko pięknem za nadobne. Napróżno zachwałę plemię satyrów, gząc się wśród mroku leśnego, czekało odemnie pieśczęt miłosnych. Napróżno, sam władca Pan, jodłową gałęzią uwieńczony, w gajach Idy prześladował nimfę swojemi zaloty. Napróżno Febus, mistrz złotostrunnej liry, twórca ścian trojańskich, śpiewał mi swoją miłość. Zdobył plon mojego dziewictwa ale nie bez walki ze mną; wyrwałam mu włosy, paznokciami poorałam mu twarz. Nie żądałam za cenę mej zniewagi klejnotów ani drogich kamieni: nie mam ciała wolnego na sprzedaż. On zaś sam, osądziwszy mnie snadź za godną tego daru, nauczył mnie sztuki leczniczej i udzielił ręką moim władzy szafowania jego boskimi darami. Znanie mi są wszelkie zioła lecznicze i wszelkie korzonki cudowne, gdziekolwiek rosną na okręgu ziemi.

Niestety! Nie znam ziela, które goiłoby rany miłości. Królowej czarów nie służą własne jej czary. Ratunku dać mi nie może zielona dziatwa pól, nie może dać mi go sam bóg, ty jeden masz władzę mnie ocalić. Możesz ocalić mnie i—powinieneś. Ulituj się dziewczyny niewinnej. Ja w szeregu danajskim nie chodzę z włócznią; ale ja jestem twoja i z tobą spędziłam swe wiosenne lata, twoją chęć pozostać przez resztę swoich dni!

X.

Ta Helena romantyczna zajmuje uwagę naszą nie tylko swoją pięknnością poetycką; wprowadzenie Oenony, rola heroiczna Parysa, dowodzą, że prastare podanie kosmogoniczne żyło jeszcze w głębinach świadomości ludowej, w tajemniczym przybytku Macierzy. Przypomnijmy sobie pierwiastek tego podania: Bóg (Zeus), Dziewica, Nadczłowiek; Dziewica niebiańska, córka Zeusa, w imię miłości poświęcająca swoją nieśmiertelność i stającą się śmiertelną oblubienicą Nadczłowieka; porwanie

Dziewicy do niewoli przez gigantów i uwolnienie jej przez Nadczłowieka, jako warunek przebóstwienia tegoż. Z pośród stworzonych przez szczepy greckie mitów dwa pozyskały wpływ najważniejszy: dorycki i achajski. Wedle mitu doryckiego, Dziewica była Palladą w niebiesiech i Dejanirą-Oenoną na ziemi; wedle achajskiego, była ona Afrodytą w niebiesiech i Heleną na ziemi. Stopienie się szczepów greckich w epoce historycznej doprowadziło, jak widzieliśmy, do powiązania ze sobą wszystkich tych obrazów; inaczej być nie mogło.

Wszelako epoka alexandryjska była nie tylko okresem poezji romantycznej; była ona także okresem *zbliżenia się religji greckiej z religjami wschodu*, okresem kosmopolityzowania się greckiej myśli religijnej. Ta dążność kosmopolityczna sprawiła, że obrazy mitologiczne przeistoczyły się w wyobrażenia, mitologematy—w filozofematy. Zjawisko to, oświetlone już przeze mnie w dziedzinie tak zwanego hermetyzmu*), dostrzegamy i tutaj. Tam, Zeus, w drodze następujących po sobie abstrakcyj przeistoczył się w *Rozum Najwyższy*, syn jego Hermes w *Rozum-Demjurga*, syn Hermesa Pan—w *Logos*. Tutaj dokonała się rzecz podobna. Pradawny mit, podjęty jeszcze przez Ajschylosa, a opiewający, że mądra bogini Atena zrodzona została przez Zeusa bez matki z jego własnej głowy, dał powód do zrozumiałej abstrakcji: Atena-mądrość. W taki to sposób dalszy tok podania o Dziewicy przeniesiono na Mądrość. Mądrość Boga zstąpiła na ziemię. Mądrość wcieliła się w postać śmiertelnej; Mądrość popadła w niewolę u sił mrocznych; Mądrość w postaci Heleny spowodowała wojnę trojańską;

*) Cfr.: Tadeusz Zieliński: Hermes Trismegistos.

Mądrość, uwięziona w niewoli, czeka na godzinę wyzwolin: bogiem stanie się ten, kto ją wyzwoli.

Taka była magistrala dalszego rozwoju mitu o Helenie,—tym razem już nie na czysto greckiej, ale na grecko-orientalnej glebie. Oprócz tej wszakże linii magistralnej, dają się zauważyć jeszcze dwie lub trzy ścieżki boczne: cóż na to poradzić?—inaczej w twórczości zbiorowej nie bywa. Jedna z tych ścieżek zawdzięczała swe powstanie podobieństwu dźwięków: Helena—Selen (=księżyc); podobieństwu, bodaj, że nie przypadkowemu: wielu, przynajmniej filologów, do dziś uważa etymologję tę za słuszną. Otóż, Helena jest to księżyc. Księżyc zaś w naszej grecko-orientalnej epoce nabrał szczególnego znaczenia, jako bóstwo czarów. Takim był on, powiedzmy, zawsze; jeszcze za czasów Arystofanesa wierzono, że czarownice z Tessalji umieją ściągać księżyc z utwierdzenia niebieskiego i za jego sprawą robić cuda. Ale, teraz dopiero, wraz z rozwojem grecko-orientalnej demonologii, zabobon ów zyskał swego rodzaju uzasadnienie naukowe: ustalono, że cała przestrzeń powietrzna aż do pierwszej sfery planetarnej, to jest, mianowicie, do księżycy, roi się demonami; za królowę tego świata podksiężycowego z jego demonami poczytano właśnie Selenę (Księżyc). A skoro Księżyc był Heleną, to rzecz jasna, że właśnie Helena była królową demonów, panią czarodziejstwa, boginią magji: kto zdobędzie Helenę, ten zawładnie mocą wszystkich czarów świata podksiężycowego.

To—jedna ścieżka: rzecz prosta, że z łatwością mogła ona połączyć się z magistralą. Czy mądrość można wyobrazić sobie w postaci arcykapłanki czarów? O, tak, z pewnością, ze stanowiska pojęć ludowych jest to nawet jedyna możliwość. Na tej drodze otrzymujemy syn-

tezę: Helena-księżyc = Helena-mądrość, istota, okolona nimbem czarodziejstwa i wzbudzająca przeto więcej bojaźni, niż miłości. Ale niedość na tem.

Ścieżka wtóra zrodziła się z tego motywu podania, wedle którego Parys *Trojanczyk* porwał Helenę *Greczynkę*: jeszcze Herodot w naiwnej swojej etologii wojen grecko-perskich upatrywał w tym fakcie jedną z pierwszych przyczyn historycznej wroźdy między wschodem a zachodem. W ten sposób, Helena stała się symbolem hellenizmu, przedstawicielką idei hellenickiej. Zda się, że i sama suggestja dźwiękowa poparła tego rodzaju symbolizację. Imiona Heleny i Hellenów (Helene, Hellenes) bardzo podobne są do siebie; przy niewybredności starożytnych wobec wymogów etymologii, byłoby rzeczą zupełnie zrozumiałą, gdyby się tą współdźwięcznością posłużyli. Bardzo być może, iż tak się stało; wszelako śladów żadnych po tej teorii nie zostało. Wyprawa Aleksandra Wielkiego na Wschód wskrzesiła doniosłość polityczną wojny trojańskiej, jako pierwszego dużej miary starcia między Wschodem a Zachodem: młody król macedoński chętnie wskazywał na pochodzenie swoje od Achilla, którego grób uwieńczył, skoro znalazł się w Iljonie.

Tak więc wszystkie te trzy pierwiastki: Helena-mądrość, Helena-księżyc, Helena-hellenizm—żyły w świadomości ludu greckiego w tej epoce, kiedy rozpoczęła się walka między chrześcijaństwem a religjami pogańskimi Zachodu klasycznego.

Pod wpływem tej walki wcieliły się one w nową, wielce znamieną postać.

XI.

Lecz jeśli Helena, jako współzawodniczka chrześcijaństwa, była w zupełności wytworem myśli greckiej, to

siła, która zmusiła ją do wystąpienia w tej nowej dla niej roli, była nie greckiego, ale cudzoziemskiego pochodzenia. Była, mianowicie, wynikiem tego antagonizmu wiekowego, który spostrzegamy w historii narodu żydowskiego, antagonizmu między Izraelem a Judą, Samarią a Jerozolimą, Harysimem a Sjonem. W przeciwieństwie do zwycięskiej Judei z jej surową i wyniosłą wyłącznością, wyparta i pokrzywdzona Samaria otwierała drzwi szeroko dla wierzeń obcych i obcych obyczajów; tutaj żydostwo krzyżowało się z hellenizmem z jednej, z religiami wschodu z drugiej strony. Kiedy zaś chrześcijaństwo, uwiwszy gniazdo swoje w Jerozolimie, przedsięwzięło stąd pochod swój w świat greckorzeczymski, to z Samarii wzięły początek właśnie owe prądy, których celem było to, co Harnack trafnie i słusznie mianuje „ostrą hellenizacją chrześcijaństwa“. Przewodnikiem tego ruchu był ów prorok, którego sami chrześcijanie nazywali później „ojcem wszelkich herezji“ — Szymon z Samarii, pospolicie zwany Szymonem-magiem.

Jak wiadomo, szczególny ten człowiek po raz pierwszy wzmiankowany jest w dziejach Apostolskich, których autor zachowuje się wobec niego dość przychylnie. Kiedy Filip apostoł przybył do Samarii głosić naukę Chrystusa, zastał tam Szymona, „który przedtem czarnoksięży i zdumiewał ludność Samarii, podając się za wielką osobę; słuchali go wszyscy, i mali i wielcy, powiadając: ten-ci jest wielką mocą Bożą“. Przyjął on chrzest z rąk Filipa, następnie zaś, skoro apostołowie wysłali ze swego grona do Samarii Piotra i Jana, przybył on i do nich i „przyniósł im pieniędzy, mówiąc: zwólcie i mnie tej władzy, aby ten, na kogo ręce położę, dostał Ducha Świętego“. Lecz Piotr rzekł

do niego: srebro twoje niech zginie razem z tobą, albowiem umyśliłeś dar Boży pozyskać za pieniądze; nie otrzymasz w tym darze części ni udziału, albowiem serce twoje nieprawe jest przed Bogiem. Kajaj się przede wszystkim za grzech swój i módl się do Boga: może Bóg ci odpuści zamysł serca twego. Szymon odpowiedział: „Pomódlcie się za mnie, ażeby nie dosięgło mnie nic z tego, coście wyrzekli“.

Rzecz prosta, autor, stawiający sobie za zadanie opis pierwszych kroków powstającego chrześcijaństwa, nie miał zbytniej potrzeby udzielenia większej uwagi temu, kto stał się jednym z najżywotniejszych jego współzawodników. W innym atoli położeniu znaleźli się apologety herezjolodzy późniejsi, poczynając od Justyna. Im to zawdzięczamy nowy rodzaj historycznych szczegółów o Szymonie-magu; nie mogli oni wszelako oddzielić tych cech historycznych od pierwiastków legendowych, wniesionych do tradycji o Szymonie poczęści przez podanie ludowe, w którym osoba popularnego czarnoksiężnika grała wybitną rolę, poczęści przez żydo-chrześcjan, którzy z osoby tej skorzystali celem oskarżenia nienawistnego sobie apostoła Pawła. Za pewnego rodzaju syntezę tej tradycji o Szymonie uznać musimy powstałe w drugim stuleciu i zachowane do dziś w dwóch wersjach tak zwane „Klimentyny“ — najstarszą i najstarszą powieść w literaturze chrześcijańskiej.

Dla naszego celu kwestja historycznego jądra w tradycji o Szymonie nie ma znaczenia: zajmuje ona uwagę naszą o tyle, o ile znalazła w niej dla się ucieczkę heroina nasza — Piękna Helena, inaczej — mądrość, inaczej — księżyc, jeszcze inaczej — upostaciowanie helleńskiej urody i śmiałości. Przechowała się o niej wieść następująca.

Był w Samarii, jeszcze przed Szymonem, prorok, imieniem Dozytejasz. Działalność swoją rozpoczął on po śmierci Jana Chrzciciela; przytem, nazywał on sam siebie Stojącym (Hestos, Stans) i miał z sobą żonę, która wedle jednej wersji zowie się Księżycem, wedle drugiej—Helena; otaczało go trzydziestu uczniów, w której to liczbie już autor Klimentyn dostrzega napomknienie liczby dni w miesiącu. Podawał się on za syna Bożego i za tego proroka, którego zapowiedział ludowi swemu Mojżesz. Dane te jasno charakteryzują Dozytejasza, jako antychrysta: wszak i Chrystus był Stojącym, był synem Bożym i zapowiedzianym mesjaszem; w dwunastu jego apostołach już wcześniej chrześcijaństwo widziało symboliczny paralelizm wobec dwunastu miesięcy w roku, zupełnie taki sam, jak paralelizm trzydziestu uczniów Dozytejasza wobec trzydziestu dni miesiąca. Jako nowy pierwiastek, występuje tu jedynie Helena-Księżyc. W jej osobie hellenizm wtargnął do herezji chrześcijańskiej; jak zobaczymy niebawem, utkwiał on w niej dość głęboko.

Uczniem Dozytejasza robi się Szymon z Samarii... innemi słowy, od niego: od jego Heleny—Seleny uczy się on magji i staje się tym magiem, który występuje w podaniu, — co jest rzeczą zupełnie naturalną, ponieważ Helena-Księżyc była właśnie królową czarów magicznych. Ale ten odpłaca mistrzowi niewdzięcznością: porywa Helenę i przywłaszcza sobie imię Stojącego, proroka i nawet boga... Widzimy, jak zazdrośnie tradycja przechowywa swoje pradawne cechy: tutaj nawet, w tem żydowsko-chrześcijańskim środowisku, Helena zostaje dawną Heleną. Skoro jest to Helena, to musi być porwana: porywa ją nowy Parys, Szymon, nowemu Menelajowi, Dozytejaszowi. Odtąd Szymon-mag

i Helena stanowią parę; razem podróżują, razem czarują, razem wodzą ludzi na pokuszenie i zgubę. „Swoją Helenę podaje Szymon za najpierwszą mądrość Boga“, — tak powiada sam Justyn. Jeszcze znamiennejsze jest świadectwo Klementyn: „Samą Helenę, powiada on (Szymon), sprowadził z wysokości niebios na ziemię, Helenę, królowę, wszechsprawczynię Istotności i Mądrości; w imię teje ongi Hellenowie stoczyli bój z barbarzyńcami. Ale była to wówczas tylko złuda; prawdziwa mądrość była już i wtenczas u Boga najwyższego“. Tak kapryśnie splatają się z sobą obie Heleny, staro-grecka i chrześcijańska, albo, ściślej, antychrześcijańska. Starożytna córka Zeusa pozostała wierną pomocnicą ojca w ostatnim i ostatecznym boju, jaki wypadło mu stoczyć o panowanie nad światem: uwiodła ona tego, kto, przyjąwszy chrzest z rąk apostołów Chrystusa, miał ewangelję głosić jego ludom; a poprzez niego uwiodła dziesiątki i setki innych.

Tak wygląda owa dziwna postać Szymona-maga, prarodzica herezji, przez którą i Helena została wprowadzona do najstarożytniejszej powieści chrześcijaństwa. Sama powieść miała za bohatera nie jego, nie Szymona, ale Klemensa, tego samego, który był uczniem Piotra apostoła, a następnie papieżem rzymskim. Klemens ów był synem rzymskiego patrycjusza, Fausta; brat jego Faustyn wychowywał się u prozelitki Justy i dzięki niej przyjął wiarę żydowską; potem, spotkawszy się z Szymonem-magiem, został jego uczniem i omal nie przypłacił tego swoją duszą. Ocala go Piotr apostoł; dzięki wieszczemu jego darowi, jednoczy się poróżniona rodzina—ojciec i synowie. Szymon jednakże nie ustępuje bez boju; kiedy rozprawy jego z Piotrem kończą się dlań porażką, ucieka się do swoich tajemnych mocy, do ma-

gji i czarnoksięstwa. Mocą swej czarnoksięskiej sztuki zmienia on powierzchowność Fausta, ojca obu braci, tak, że wszyscy biorą go za samego Szymona. Lecz Piotr i ten podstęp obraca na szkodę jego sprawcy: w postaci Szymona udaje się Faust do Antjochji, gdzie uprzednio wykładał swoją naukę Szymon prawdziwy, i tam uroczyście wyrzeka się herezji Szymona, wyznając prawdziwość nauki Piotrowej. Co stało się z nim następnie, niewiadomo.

Wartość artystyczna powieści jest nieduża; jak widać, dla autora rzeczą najważniejszą była nauka samego apostoła; ramy zaś powieściowe mają dlań drugorzędne tylko znaczenie. A jednak są w niej rzeczy zajmujące; kto umie ideę wyłuskać z formy, ten nie może nie złożyć hołdu wieszczemu duchowi tego człowieka, który Helenę właśnie obrał, jako symbol urody i mądrości greckiej w tym ostatnim boju, jaki bogowie helleńscy stoczyli o panowanie nad światem. Bój skończył się porażką. Pod znakiem krzyża wstąpiła ludzkość europejska w nową epokę istnienia, Helena zaś na długo wróciła na łono Macierzy.

XII.

A jednak Klementyny w średniowieczu miały czytelników: istotnie, zawierały one w sobie niejedną rzecz ciekawą dla czytelnika średniowiecznego. Nie mówię o specjalnie teologicznym żywiole książki: nie dla każdego był on dostępny, a przytem był on niepozbawiony pewnego smaku heretyckiego ze stanowiska późniejszego kościoła. Można atoli wyobrazić sobie, z jakim zapałem śledzono owe losy bohatera powieści, Klemensa, przedstawiciela

jednego z najczcigodniejszych imion w kościele chrześcijańskim, — owe jasne i tryumfujące świadectwa palca Bożego w działalności Piotra apostoła, — owe losy Faustyna, poszukującego Boga, — a wreszcie i losy samego Fausta, tak dziwnie przemienionego mocą wrażej potęgi. Wszystkie te pierwiastki bardzo żywo przemawiały do umysłów średniowiecznych, dając im wiele, a jeszcze więcej zapowiadając na przyszłość, o ile znalazłby się artysta zdolny odtworzyć je w prawdziwie poetyckim dziele. Ale artyście takiego nie było. Ażeby mógł się on narodzić, trzeba było, ażeby znów zrozumiałą stała się zasadnicza idea legendy — walka ideału antycznego z chrześcijańskim; innemi słowy, trzeba było, ażeby nastąpiło Odrodzenie.

I oto, nakoniec, nadeszło: starożytni bogowie zmartwychwstali we Florencji; władza ich rozszerzyła się na Italję, zdobyła Rzym, sięgnęła za Alpy. Niewstrzymanym pędem szedł nowy ruch, wszędy budząc umysły, wyzwalając indywidualność, zapewniając jej dumne prawo do polegania na własnych siłach w dążeniu ku doskonałości, ku prawdzie, dobru i pięknu. Takie wypisano hasła na sztandarze humanizmu niemieckiego wieku XVI. Nie omieszkała rychło nadejść powrotna fala surowego ducha staro-chrześcijańskiego: jakto? własnymi siłami dążyć ku doskonałości? Na cóż wtedy łaska, odpuszczenie grzechów? Rozegrał się bój nowy, zaciekły; reformacja starła się z humanizmem i pokonała go. Teraz znowu zrozumiałą się stała pradawna legenda: Faustyn, poszukający Boga, Faust przemieniony: oto bohaterowie nowych czasów. Otóż, Faustem nazwany został człowiek, na grzesznej drodze dążący ku doskonałości; na tej drodze podpada on władzy wroga-przemieniciela, który

wskrzesza dlań Helenę, jako przedmiot jego płomiennych tęsknot. Faust i Helena — para ta zastąpiła teraz starochrześcijańską parę: Szymona i Helenę. Para ta należy niewątpliwie do piekła: duch reakcji reformacyjnej jest do duch surowy i nietolerancyjny, w jego raju niema miejsca dla Nadczłowieka.

Tak powstała „księga ludowa o doktorze Fauście“, wydana w roku 1587. Legenda od tej pory nie schodziła już z widnokresu Europy oświeconej; niemniej przecież życie tej legendy nie było świetne. Zwycięstwo zmartwychwstałych bogów na północ od Alp nie było trwałe; lud najbardziej ze wszystkiego upodobał sobie w najmniej poważnej części utworu: w różnych sztukach czarnoksiężskich, tej ulubionej strawie widowisk jaśelkowych. Tak minął wiek XVII, a następnie i znaczna część wieku XVIII. Ale wtenczas, pod znakiem neohumanizmu, stan rzeczy uległ zmianie.

Duch Odrodzenia nie został przez Reformację zabity, był on tylko uspiiony, drzemiąc, w oczekiwaniu dnia, w którym sądzono mu będzie dać zwycięskie o sobie świadectwo. Przebudzenie jego było głośnie i groźne; jednakowoż, powoli, burza ukołysała się, i oto nowa idea—idea trzeciego Fausta—weszła nad światem. Faust, wróg-uwodziciel, Helena: znowu osoby te są razem, tak jak w księdze ludowej o doktorze Fauście. Helena znów jaśniej, jako symbol urody antycznej, wskazujący drogę Nadczłowieka. Jedna tylko rzecz uległa zmianie. Nie uchodzi już za rzecz niewątpliwą, że Faust należy do diabła, nie: miejsce dawnej walki zajął stateczny, świadomy siebie i płodny pokój. Ludowość, starożytność, chrześcijaństwo, trzy te naczelné siły kulturalne współczesnej ludzkości zawarły przymierze między sobą. W osobie Goethego nowa Europa usynowiła ostatecznie staroży-

tnego tytana. Małgosia, Helena, Mater Gloriosa—konsekwentnie kierują Fausta w jego dążeniu, przez walkę i cierpienie, ku zbawieniu.

Jest to ostatnia faza Heleny w twórczej świadomości ludzkiej*).



153050

*) Przytoczone w pracy niniejszej urywki dłuższe z Homera podano w przekładach Jana Kochanowskiego, Juljusza Słowackiego, Lucjana Siemieńskiego.

WAŻNIEJSZE PRACE TEGOŻ AUTORA:

1. *Die letzten Jahre des zweiten punischen Krieges* (1880).
2. *Die Märchenkomödie in Athea* (1885).
3. *Quaestiones comicae* (1885).
4. *Die Gliederung der altattischen komödie* (1885).
5. *Cicero im Wandel der Jahrhunderte* (3 wydania 1897—1912).
6. *Starożytność antyczna a wkształcenie klasyczne* (2 wydania 1909—1920).
7. *Świat starożytny a my* (3 wydania rosyjskie, 3 — niemieckie, 1—francuskie, 1—angielskie, 1—włoskie, 1—czeskie).
8. *Z życia idei studja i szkice* 3 tomy (1905—1910).
9. *Das Clauselgesetz in Ciceros Reden.*
10. *Der constructive Rhythmus in Ciceros Reden.*
11. *Historja kultury starożytnej* (1915).
12. *Poezja filerecka Mickiewicza* (1916).
13. *Uwagi nad „Grażyną“* (1916).
14. *Literatura Grecka z epoki niepodległości.*
15. *Idea Polski w dziełach Sienkiewicza* (1920).
16. *Rzym i jego religja* (1920).
17. *Hermes Trismegistos* (1920).
18. *Religja Grecji starożytnej.*
19. *Chrześcijaństwo starożytne a filozofja rzymska* (1921).
20. *Wygasta umiejętność* (1921).
21. *Tragedja wiary* (1921).
22. *Humanizm antyczny* (1921).
23. *Zmartwychwstali poeci* (1921).
24. *Pierwszy koniec świata* (1921).
25. *Nietsche i świat antyczny* (1921).
26. *Roaowód komedji* (1921).